

Złodzieje wody

14 maja 2008

Prywatyzacja globalnych usług wodociągowych oznacza miliardy dolarów zysku dla korporacji, a dla konsumentów zanieczyszczenie rzek, odłączenie od źródeł wody i gwałtownie rosnące ceny.

Nawet zanim woda stała się brązowa, Gordon Certain miał mnóstwo powodów do zmartwień. W północnoamerykańskim mieście Atlanta (stan Georgia), podczas apogeum boomu budowlanego prezes North Buckhead Civic Association miał nieustannie do czynienia ze skargami na wzmożony ruch uliczny czy na kanał ściekowy wybudowany koło rezerwatu przyrody oraz z deweloperami wyburzającymi czyste, skromne, ale pochodzące aż z lat 50. domki po to, aby zrobić miejsce dla nowych posiadłości. Ale nic nie mogło się równać z lawiną telefonów i e-maili, napływającą w maju 2002 r. do biura Certaina po tym, jak stanowa agencja ochrony środowiska zaalarmowała mieszkańców North Buckhead, że woda w ich kranach nadaje się do picia tylko po przegotowaniu. Niektórzy z mieszkańców, wspomina dziś Certain, właśnie podawali swoim małym dzieciom jedzenie w butelce (sporządzone z użyciem tej wody), gdy usłyszeli to ostrzeżenie. „Rodzice dzwonili do mnie z płaczem – mówi Certain. – To, co wydarzyło się tutaj z wodą, cholernie wystraszyło większość ludzi”. Miesiąc później nastąpił kolejny wodny alarm. Tym razem, gdy Certain odkręcił kran we własnym domu, zobaczył wodę koloru rdzy „wzbogaconą” o brązowe kawałki gruzu.

W zasadzie wszystkie zażalenia na jakość wody pitnej w miejskich kranach spływały do biura burmistrz Atlanty, Shirley Franklin. A przecież zaledwie dwa lata wcześniej United Water, filia wielkiego francuskiego konglomeratu Suez, przejęła miejski system wodociągowy i obiecała uczynić z tego „międzynarodową wizytówkę” współpracy prywatno-publicznej. Jednak zamiast wprowadzić miasto w nową erę czystej,

„bezproblemowej” dostawy wody, eksperyment z prywatyzacją wody w Atlancie przyniósł lawinę problemów – od pogwałcenia federalnych norm jakości wody pitnej, do poważnych wycieków z rur, nienaprawianych przez całe tygodnie. Do stycznia 2003 r., po miesiącach długich dochodzeń i groźbach ze strony burmistrza mówiących o zerwaniu kontraktu z firmą, United „dobrowolnie” wycofał się z tego, co okazało się być bardziej „międzynarodowym fiaskiem” niż „wizytówką”.

Porażka w Atlancie mogłaby stanowić relatywnie trywialny, nieznaczący incydent, gdyby nie to, że Suez (wraz z innymi firmami konkurującymi o „wodne kontrakty”) postrzegał miasto jako przyczółek w dążeniach do zamiany systemu dystrybucji wody w niezwykle rentowny interes tak w bogatych krajach Północy, jak i na biednym Południu. Od Boliwii, przez Ghanę, Filipiny, Wielką Brytanię, USA, aż po Kanadę, gwałtownie narasta bowiem konsolidacja przemysłu traktującego wodę jako źródło zarobku. Przemysł ten próbuje przechwycić „rynek” wody pitnej, który do niedawna był uważany w większości krajach świata nie za „dojną krowę” korporacji, lecz za usługę sektora publicznego.

Obecnie międzynarodowe korporacje prowadzą i nadzorują system wodociągów dostarczający wodę dla 7% populacji świata. Analitycy twierdzą, że liczba ta może wzrosnąć do 17% w 2015 roku. Szacuje się, że prywatne zarządzanie wodą to biznes wart 200 miliardów dolarów, a Bank Światowy, który zachęca rządy do sprzedaży wodociągów celem pokrycia części długu publicznego, ocenia, że w 2021 r. „rynek” ten będzie wart trylion dolarów. Potencjalne zyski są zawrotne: w maju 2000 r. magazyn „Fortune” przewidywał, że woda będzie „jedną z największych szans na zarobek” i że „stanie się dla XXI wieku tym, czym ropa była dla wieku XX”.

KUREK Z FORSĄ

Nie podlega dyskusji to, że większość światowych systemów dostawy wody jest żałośnie niewystarczająca i że ta obecnie

zła sytuacja może się jeszcze pogorszyć. W obliczu rosnącej liczby populacji i zmniejszających się zasobów, ONZ prognozuje, iż globalna dostępność do wody (na głowę mieszkańca) może zmaleć o jedną trzecią w ciągu dwóch dekad. Już teraz 1/5 populacji – ponad miliard ludzi – nie ma dostępu do bezpiecznej wody pitnej, przy jednoczesnych niewystarczających zasobach wody zdatnej do gotowania, mycia się i podstawowych zabiegów sanitarnych. W miastach krajów rozwijających się staroświeckie systemy wodociągowe, często powstałe w erze kolonialnej, nie przystają do zwiększającej się liczby ludności. Dr Peter Gleick, prezes amerykańskiego Pacific Institute for Studies in Development, Environment and Security, wskazuje na to, że „połowa ludzi na świecie nie otrzymuje usług wodociagowych na poziomie osiągalnym w starożytnych miastach Grecji i Rzymu”.

Ale czy prywatyzacja coś tu poprawi? Organizacje takie, jak Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy wydają się myśleć w ten sposób. Nieustannie używają swojej władzy ulokowanej w systemie pożyczek, aby kraje rozwijające się prywatyzowały sektory usług publicznych, w tym dostawę wody. Robią to w nadziei, że zepchnięcie usług publicznych do sektora prywatnego doprowadzi rządy do szybszej i lepszej spłaty zaciągniętych pożyczek. Firmy takie, jak Suez i jego główni konkurenci Vivendi i RWE Thames Water obiecują zaś, że dostarczą wiedzę i know-how do budowy danej infrastruktury, w zamian za gwarancję przyszłych zysków z tej inwestycji.

W krajach rozwiniętych, gdzie infrastruktura wodociągowa już istnieje, firmy te proponują „partnerstwo publiczno-prywatne” (jak w Atlancie), co oznacza, że samorząd lokalny nadal posiada system rur, pomp i filtrów i innych urządzeń, zaś prywatna firma przejmuje zarządzanie tym wszystkim.

Zwolennicy prywatyzacji argumentują, że prywatne firmy są zawsze bardziej efektywne, że łatwiej uzyskują fundusze, i wreszcie, że woda jest tylko jednym z wielu towarów na sprzedaż. Dla Gerarda Payena, który opracował dla Suez program

ekspansji na globalny rynek wody, to prosta wolnorynkowa propozycja: „My oczyszczamy wodę i dostarczamy ją do twojego domu. My dostarczamy usługę. To tworzy koszty, za które ktoś musi zapłacić”.

To jednak jest tylko zaciemnianie obrazu. Pod kontrolą korporacji opłaty za wodę gwałtownie rosną, zmuszając mniej zamożnych do dokonywania wyboru pomiędzy kupnem wody, a zakupem jedzenia, ubrań, lekarstw czy opłaceniem takich „zbytków”, jak edukacja. Jakiegokolwiek by nie były zalety i wady prywatyzacji, to główny trend jest jasny: w 1990 r. prywatne firmy wodociągowe działały tylko w 12 krajach; do przełomu wieków liczba ta wzrosła do 100.

A zatem, czy woda, ten podstawowy surowiec konieczny do życia, ma być kontrolowany przez firmy poszukujące zysku? A nawet jeśli tak miałoby być, to czy międzynarodowe korporacje są w stanie dostarczyć to, co obiecują, czyli lepszą jakość usług i bezpieczną wodę za dobrą cenę?

Obecnie dwaj najwięksi gracze w tym przemyśle – Suez i Vivendi – zarządzają wodą dla 230 milionów ludzi, przeważnie w Europie i w mniejszym stopniu w krajach rozwijających się. Obecnie wodne korporacje szukają dalszego dostępu do tego dużego i ciągle nieskolonizowanego rynku.

W USA 85% gospodarstw domowych otrzymuje wodę z publicznej infrastruktury. Ogólnie jakość wody jest tam świetna, a koszty utrzymania miejskich wodociągów pozostają na przyzwoitym poziomie. Ale Atlanta nie jest jedynym amerykańskim miastem, gdzie korporacje i ich polityczni stronnicy naciskają na prywatyzację. Nowe i często kontrowersyjne wysiłki prywatyzacyjne zostały ostatnio poczynione w miastach Teksasu, Kalifornii i w Nowym Orleanie. Wodne korporacje regularnie naciskają na Waszyngton, próbują przepchnąć korzystne legislacje w Kongresie, lobbują za wprowadzeniem prawa chroniącego je przed pozwami z powodu zanieczyszczeń wody i dążą do blokowania samorządów odrzucających prywatyzację.

Amerykańskie National Association of Water Companies już przepchnęło ustawę, która wymaga od miast, aby „rozważyły” prywatyzację zanim sięgną po federalne fundusze na modernizację i rozbudowę istniejącej infrastruktury. Ustawa zakłada także dotowanie każdej sprywatyzowanej firmy.

Na poziomie samorządowym nacisk lobbystów jest równie duży. Firmy nieustannie wywierają presję na lokalnych polityków i wydają tysiące dolarów na wspieranie postawy pro-prywatyzacyjnej w referendach. „Trudno jest lokalnym politykom i działaczom odprawić te firmy z kwitkiem – twierdzi były komisarz do spraw wody z Massachusetts, Douglas MacDonald. – Oni są wszędzie i mają macki jak ośmiornica”.

W Wielkiej Brytanii ogromny program prywatyzacji systemu dystrybucji wody został wprowadzony przez Partię Konserwatywną w końcu lat 80-tych. W 1989 r. 10 regionalnych zarządców wodą w Anglii i Walii zostało zamienionych w prywatne przedsiębiorstwa. Uważano, że wydajność prywatnego rynku sama doprowadzi do korzystnych zmian w starzejącym się systemie wodociągów. Surowe realia sił rynkowych jednak nie zadziałały, a rząd „osłodził” interes wchłaniając i biorąc na siebie kilkumiliardowy dług dawnych zarządców, oferując ulgi podatkowe dla przyszłych zysków i sprzedając całość po cenach godnych wyprzedaży.

NAJWIĘKSZA W HISTORII LEGALNA KRADZIEŻ

Propagatorzy prywatyzacji nie mogą wskazać na Wielką Brytanię jako na przykład bezproblemowego przejścia do w pełni płatnych usług wodociagowych. Uwzględniając nawet inflację, to w ciągu mniej niż dekady ceny wody wzrosły tam o 50%, tak jak i odsetek ludzi nie mających do niej dostępu. W odpowiedzi na publiczne protesty przeciw zagrożeniu zdrowia, jakie niesie odłączenie od wody, firmy zainstalowały w domach osób niezamożnych liczniki przedpłatowe na wodę. Gdy gospodarstwo nie mogło uiścić opłaty, liczniki automatycznie odcinały dopływ wody. W międzyczasie jakość wody stopniowo pogarszała

się, a w prasie zaczęły pojawiać się opowieści o hojnych premiach wypłacanych członkom zarządów wodnych korporacji.

Już w 1994 r. „Daily Mail” opisał, że firmy wodociągowe stały się „największym zdziercą w Wielkiej Brytanii”. „Rachunki za wodę – pisała gazeta – zwiększyły się, a kierownictwo i udziałowcy 10 największych firm wodociągowych w Brytanii wykorzystują swoją monopolistyczną pozycję do przeprowadzenia największej kradzieży w naszej historii”.

Większość obserwatorów zgadza się, że sytuacja poprawiła się, odkąd rząd laburzystowski przeforsował w 1999 r. zmiany w przepisach dotyczących wody. Liczniki przedpłatowe zostały zlikwidowane, a za odłączenie od wody wprowadzono ostre restrykcje wobec firm. Sektor wodny jest obecnie regulowany przez nowy urząd ds. usług wodnych, który wymógł nowe inwestycje w infrastrukturę i obniżkę cen wody o 12%. Pozostaje jednak pytanie, w jaki sposób sterowane odgórnie monopole mają być ekonomicznie bardziej „wydajne” i tak publicznie użyteczne, jak właściwie prowadzone i zarządzane publiczne agendy, które są odpowiedzialne przed politykami pochodzącymi z demokratycznych wyborów?

Wskaźniki obrazujące stan tego sektora w innych częściach globu wcale nie wyglądają bardziej zachęcająco. Miasta krajów rozwijających się, gdzie funkcjonują wodne korporacje, zostały dotknięte przez plagę przerw w dostawach wody, rosnące koszty, korupcję i inne negatywne zjawiska. W Manili, gdzie system wodociągowy jest kontrolowany przez Suez, Bechtel z San Francisco i prominentną rodzinę Ayala, woda jest dostępna tylko kilka godzin w ciągu dnia, a ceny wzrosły tak bardzo, że najbiedniejsze rodziny muszą każdego dnia wybierać – zapłacić za wodę albo jeść przez dwa kolejne dni. W 2001 r. rząd Ghany zgodził się na prywatyzację sieci wodociągowej, co było warunkiem pożyczki z MFW. Aby przyciągnąć inwestorów, rząd podwoił ceny wody, co wywołało protesty w tym kraju, gdzie przeciętny roczny dochód jest przecież mniejszy niż 400 dolarów, a rachunek za wodę (otrzymują go „szczęściarze”,

którzy w ogóle mają bieżącą wodę!) wynosi czasem ponad 110 dolarów. W Cochabamba, trzecim pod względem wielkości mieście Boliwii, ceny wody podskoczyły o 35% po tym, jak konsorcjum Bechtel przejęło w 1999 r. miejskie wodociągi; niektórzy z mieszkańców musieli za wodę płacić 20% swoich rocznych dochodów. Początkowo pokojowe uliczne protesty przerodziły się tam w zamieszki, w których zginęło 6 osób. W końcu rząd boliwijski unieważnił kontrakt Bechtela i oznajmił oficjelom firmy, że nie może im już zapewnić bezpieczeństwa w obrębie miasta. Prywatyzacja była również impulsem dla protestów w Paragwaju, gdzie policja użyła armatek wodnych wobec demonstrantów, podobne zdarzenia miały miejsce w Panamie, Brazylii, Peru, Kolumbii, Indiach, Pakistanie, na Węgrzech i w RPA.

W USA klęska w Atlancie okazała się być głównym impulsem do pogorszenia się kondycji wodnego biznesu. „Atlanta miała być sztandarowym przykładem tego, jak wspaniała jest prywatyzacja – mówi Hugh Jackson z waszyngtońskiej organizacji konsumenckiej Public Citizen. – A teraz okazało się, iż jest to świetny przykład pokazujący, że prywatyzacja wcale nie jest taka super”.

Peter Gleick jest troszeczkę bardziej optymistyczny i sugeruje ostrożnie, że prywatni operatorzy mogą dostarczyć pewne trudno dostępne zasoby, np. kapitał inwestycyjny, szczególnie zaś może to być widoczne w krajach rozwijających się. Ale jednocześnie ostrzega: „W prywatyzacji wody nie może chodzić o konkurencję. To są długoterminowe kontrakty. To nie jest wolna przedsiębiorczość, ani wolny rynek”.

Gleick twierdzi również, że skoro rządy są aż tak dysfunkcjonalne, iż nie potrafią wydajnie kierować wodociągami, to może są one również kiepskimi kandydatami do nadzorowania prywatyzacji: są po prostu źle przygotowane do zarządzania i do wykorzenienia korupcji. Ale z drugiej strony mówi: „Wiemy, iż dobry rząd jest w stanie dobrze zarządzać wodociągami. Przynajmniej, gdy masz do czynienia z publiczną

infrastrukturą, pieniądze pobierane za wodę zostają w lokalnej społeczności. W przypadku prywatnych firm zyski są wyprowadzane na zewnątrz – najprawdopodobniej poza granice twego kraju”.

Autor: Jon Luoma

Tłumaczenie: Joanna Szalacha

Źródło oryginalne: [„The Ecologist” nr 3/2004](#)

Źródło polskie: [„Obywatel” nr 4 \(24\) 2005](#)